Rok VII. Listopad 1889. Nr. 5.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Wrażenia z podróży

do

JEROZOLIMY I GALILEI.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz po Mszy świętej istotnie też do Miasta świętego wyjeżdżamy. Z początku jeszcze błonia i pola zbożowe, ale wkrótce do gór Judei się zbliżamy, a, popasawszy w Bab-el-Ouadi, o trzy godziny od Ramleh, w gospodzie, dzierżonej przez żyda, w papuciach i pejsach, jak nasi żydkowie, zwijającego się około podróżnych, w góry już wjeżdżamy. Droga śliczna, skały zarośnięte oliwnémi i figowémi drzewami. Wonnych krzaków mnóstwo, głogi, róże dzikie, kwiatków też różnych moc wśród kamieni wyrasta. Alpejskie cyklameny białe i różowe, pąsowe anemony, dziwnie pięknéj barwy. Wąwozem jedziemy dość długo, a okolica tutejsza przypomina ładne Apeninu zakąty. Ale coraz to wyżéj, coraz poważnieje

i zasmuca się krajobraz. Przejeżdżamy przez wioskę El Latrun zwaną, według podania miejsce rodzinne dobrego łotra; potém nad jarem, pełnym oliwnych i cytrynowych drzew, widzimy: Abugosz z ruinami kościoła św. Jeremiego. W głębi zaś jaru, wśród winnic, potok terebnitu i miejsce, na którém Dawid pokonał Goliata Odtąd już smutniéj — puściéj — skały sterczéć poczynają nagie — a niesłychana moc nagromadzonych kamieni o ruinie i zniszczeniu mówi. Pod górę wlecze się droga; czujemy, że już się dojeżdża i mimowolnie cisza i skupienie duszę napełniają. Jeszcze jedna, druga baszta okrągła, które przestrzeń drogi przebytéj znaczą, jak u nas słupy na pocztowych traktach — zaczynamy widziéć mury i wieże jakieś. Odwraca się woźnica niemiec, i wymawia nazwisko, przed którém już od wieków zginają się kolana pielgrzymów, nazwisko pełne boleści i tryjumfu . . . . . Jeruzalem! . . . . . Powozy się zatrzymują. Wysiadamy, a uklęknąwszy wśród rozwalin kamiennych, którémi tu droga usłana, odmawiamy Psalm CXXI „*Laetatus sum*“ i t. d., którym zwykli pielgrzymi witać miasto święte. Ochłódło powietrze bardzo, wiatr niesłychany szaleje po górze pustéj. Spoglądamy na siebie i mimowolnie stają przed myślą pochody krzyżowców i radość

ich na widok tego miasta, które zdobywać przybywali życiem i krwią swoją.

Ali ha ciascuno al core ed ali al piede,
Nè del suo ratto, audar pero s'accorge;
Ma quando il Sol gli aridi campi fiede.
Con raggi assai ferventi e in alto sorge,
Ecco apparir Gerusalem si vede,
Ecco additar Gerusalem si scorge;
Ecco da mille voici unitamente
Gerusalemme salutar si sente.

. . . .

Ale teraz nie poranek i nie wschód słoneczny; owszem, niebo zachmurzyło się, wiatr wyje ponuro. „I nie byłoć Pana wśród tego wichru“, jako mówi Izajasz, prorok. Sposępniało nasze grono — niejednemu może myśl zwątpienia się nasuwa i prawie że się żałować poczyna, czego się tu przybyło. Ażaliż nie doświadczymy rozczarowania, i wiara nasza szwanku nie odniesie?. . .

Otóż i pierwsze domy jerozolimskie, a najprzód „Hotel“ żydowski, z biegającymi myszuresami dla zaproszenia podróżnych, potém rosyjskie postrojki, a więc cerkiew o zielonym dachu i długie budynki dla pomieszczenia licznych pielgrzymów. Naprzeciw nas, po za miastem, góra dość wysoka; mówią nam, że to góra

Oliwna i Wniebowstąpienia, a na niej znowu cerkiew rosyjska ogromna i wysoka ich wieża. Na prawo i na lewo w ulicy czytamy po rosyjsku szyldy: rozprzedaż wódki, winne i spirytusowe szynki. Co to jest? Czyliż to być może Jerozolima? Stają nareszcie pojazdy; ogromna brama kamienna, bramą Jafską zwana, którą po zachodzie słońca Turcy zaryglowują. Trzeba wysiąść, powozem do Jerozolimy wjechać nie można, albowiem zbyt wązkie i nierówne ulice. Otaczają nas Arabowie, i, jak zwykle, wśród krzyków i b a r u f a (kłótni) zabierają nasze pakunki. Postępujemy za niemi jakoś zadziwieni i oszołomieni. Kręte uliczki — mury szpitalu na lewo — potém korytarzyk, niby bardzo wąskie przejście między wysokiemi domami — ot i H o s p i t i u m F r a n c i s c a n u m: — C a s a n o v a. Witają nas zakonnicy i łżéj trochę na widok sukni św. Franciszka; snać więc nie wszystko schyzma i wódka zajęły. C a s a n o v a, prawdziwy hotel dla pielgrzymów, ze sto i więcéj osób pomieścić może, w kwadrat zabudowany; szérokie i czyste kurytarze, trochę klasztorno wyglądają, wzdłuż nich wesołe pokoiki numerowane. Refektarz ogromny, z malowaną na ścianie głównej Matką Boską, z dzieciątkiem i bawialny pokój, i terassa na płaskim dachu z pięknym

i rozległym widokiem, wszystko to miłą tworzy gospodę. Ale nic do tego nam teraz — nic tu nie rozpatrujemy, a ledwośmy się roztasowali w pokojach, pytamy: czyli można dziś jeszcze pójść do Grobu Pańskiego. Pojawia się zaraz braciszek zakonny, już odtąd nasz nieodstępny przewodnik i opiekun, i prowadzi nas znowu wąską uliczką o płytach kamiennych, wschody tworzących coraz w dół, potém przez kawał arabskiego bazaru, krytego znowu niżéj jeszcze wschodami kamiennémi. Stajemy w dziedzińcu brukowanym, w którym mnóstwo Arabów i Arabek siedzi na ziemi, sprzedając medaliki, krzyżyki i różańce, jak to u nas podczas odpustów się dzieje. Facyjatę kościoła w romańsko-arabskim stylu, tak często na rysunkach widzianą, poznajemy! Serce bije — wchodzimy — i tu, naprzeciw drzwi, przy których Turcy, stróże i klucznicy tego miejsca, na dywanach siedzą, lampy rozwieszone nad wielką kamienną płytą. — „Kamień pomazania“ mówi brat przewodnik, „odpustu można tu dostąpić.“ Klękamy i odpustowe pacierze za nim odmawiamy, i jakieś dziwne miotają nami uczucia. Wszak nas tu wiara przywiodła, a teraz, kiedyśmy przybyli, strach bierze, aby ta wiara zawiedzioną nie została. Mówią przecie, że są tacy, którzy nie znaleźli

tu, czego szukali; dowodzą, że zmaterjalizowanie tutejszych pamiątek, jeśli tak się wyrazić można — oznaczanie akuratnie miejsc i wyliczanie kroków, działa ujemnie na wyobraźnie; że religijnego namaszczenia trudno znaleźć w opowiadaniach przewodników, i wśród natłoku cisnących się pielgrzymów..... Ale w téj chwili nie ma natłoku; już po nabożeństwie, i mało kto jeszcze w kościele pozostał. Postępuje brat naprzód — jeszcześmy się nie rozejrzeli — idziemy za nim. Po lewéj stronie widzimy małą kapliczkę, jako osobny budyneczek, we wnętrzu kościoła — „to grób Pański“, ktoś szepnął. Przyklękamy, ale nie zatrzymuje się przewodnik, bo naprzód nas prowadzi do kaplicy, gdzie jest Przenajświętszy Sakrament. Pomodliwszy się tam, a że szczérze i gorąco każdy się tu modli, za to ręczyć można; zaczynamy zwiédzanie miejsc świętych, w kościele zawartych. Mniéj więcéj każdemu wiadome dzieje téj budowli; słuchamy jednak opowiadania brata. W kaplicy, przy bocznym ołtarzu, każe nam najpiérw przyklęknąć, bo tu za kratą znajduje się kolumna biczowania. Z kaplicy schodzimy kilku wschodkami nazad do północnéj nawy kościoła, przy końcu któréj ciemna kapliczka z ołtarzem, do schyzmatyków Greków należąca. Jestto miejsce, w którém

Zbawiciel z dwoma łotrami oczekiwał chwili Męki Swojéj, podczas gdy ostateczne czyniono przygotowania. Wspomnienia chwil onych duszę napełniać zaczynają..... Kilka kroków daléj kapliczka św. Longina. „Św. Longin ślepym był na jedno oko „od dzieciństwa“, mówi brat przewodnik; według podania, zebranego przez św. Augustyna, kiedy przebił włócznią bok Chrystusowy, Krew Przenajświętsza z rany wytrysła, po ręku mu pociekła; tę rękę mimowolnie podniósł do chorego oka, przetarł je i przejrzał natychmiast, a nawróciwszy się, na tém oto miejscu przychodził opłakiwać grzéchy swoje“..... Wyrazy te spadają jedne po drugich z ust zakonnika — cisza — zmrok w kościele — Longin był ślepy od urodzenia, a dopiéro kiedy przebił bok Pański, przejrzał!.... O tajemnico miłości! kaléczymy Pana Jezusa, Serce Mu przebijamy, a On nas oświéca! Rany Jego oczy nam otwiérają — w krwi Jego Przenajświętszéj umazani, prawdę przeziéramy!..... I tu — na tém miejscu, gdzie św. Longin ślepotę swoję i grzéch opłakiwał, niejednemu z nas może zaświtało w duszy. Żal głęboki przepełnia, kruszy się coś wewnątrz serca — chwila łaski, cokolwiek może z uczucia, które Maryja Magdalena uczuła, padając u Stóp Chrystusowych, i odtąd inna się już ta Jerozolima

wydaje, nie ma zwątpienia — nie ma obawy rozczarowania.... oczy przejrzały!

Dalej za kaplicą Longina, miejsce, gdzie po ukrzyżowaniu Pana Jezusa rozdzielili sobie szaty Jego żołnierze, potem na dół wschody do kaplicy św. Heleny, do Ormijan schyzmatyckich należącej, i w niej miejsce, gdzie stała święta Cesarzowa, modląc się, podczas, gdy w ziemi szukano drzewa Krzyża świętego, i, niżej jeszcze, Franciszkańska kaplica, tam właśnie, gdzie to drzewo święte znaleziono. Na górę powracamy i jesteśmy przed ołtarzem i kolumną, na której posadzono Zbawiciela podczas koronowania cierniem. „*Plectantes coronam de spinae et posuerunt Hic sub capite ejus*“ — jako się tu mówi podczas odbywanej codziennie przez Ojców Franciszkanów, o czwartej po południu, procesyi. Dziwnie przejmująca i rozrzewniająca jest ta procesyja po wszystkich miejscach świętych w kościele Grobu Pańskiego, i kiedy naprzykład, na górze Kalwaryi, z ust celebrującego kapłana wychodzą te słowa: „*Jesus Christus Dominus noster, qui pro nobis Hic passus est,* — wszystkie czoła padają ku ziemi, przyciska się usta do tej skały, na której owa straszna spełniła się ofiara, i niejedno łkanie posłyszeć można wśród tłumu obecnych chrześcijan. I nas prowadził przewodnik od ko-

lumny cierniem ukoronowania na Górę Kalwaryjską. Wchodziliśmy po wschodach na Golgotę — padaliśmy czołem przy ołtarzu, gdzie Zbawiciela do Krzyża przybito — przed ołtarzem w miejscu, kędy stała Matka boleściwa, obydwa do katolików należące, potém u ołtarza schyzmatyckiego, na miejscu, gdzie Krzyż zatknięto i gdzie widoczne dotąd pęknięcie skały, w chwili skonania Pańskiego. Zeszliśmy stamtąd do kamienia Pomazania, na którym Ciało Jezusowe olejkami namaszczoném było, potém do Grobu Chrystusowego, do którego usta przytykaliśmy. Byliśmy wszędzie — klękaliśmy, ziemię tę gorąco całowaliśmy, a co się w sercach działo, ten tylko wiedzieć może, kto w tych miejscach się modlił. Są chwile i wrażenia, których się dotknąć nie godzi. Ale podobne chwile zaznaczają się w życiu i nigdy ich wspomnienie w duszy zatartém być nie może.

Od kaplicy Grobu Pańskiego przeszliśmy jeszcze koło ołtarza S-téj Maryi Magdaleny, stojącego na miejscu, gdzie się jéj Boski Mistrz w postaci ogrodnika ukazał. Szła Magdalena „*amore fervido lanquida*“, jak mówią słowa pieśni, przy procesyi tu śpiewanéj, i godna była usłyszéć z ust Jezusowych owo „Maryja“ — owo powołanie duszy głosem Bożym, usłyszéć i zrozumiéć je!

Wracamy do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, kaplicą Anioła zwaną, gdyż, według Ewangielii, tu Anioł zwiastował Matce Bożej i świętym niewiastom Zmartwychwstanie Pańskie. Już cały kościół obeszliśmy. A więc jesteśmy w Jerozolimie! U Grobu Chrystusa Pana!.... W cichości powraca każdy do domu. Słowa ludzkie rażą — samotności się pragnie, z Bogiem tu tylko rozmawiać można.....

Nazajutrz po przyjeździe naszém do Miasta świętego, wypadała doroczna procesyja O. O. Franciszkanów do Betanii i grobu Łazarza. Już o 5-téj zrana siedzieliśmy na osiołkach, bo do Betanii półtory godziny dość przykréj drogi. Ranek był pogodny — z Jerozolimy wyjechawszy, stanęła przed nami Góra Oliwna, na przeciwległym spadzie któréj Betanija rozpołożona. Msze święte od trzeciéj zrana odprawiali Ojcowie w grobie św. Łazarza i Komuniją świętą rozdawali. Grób ten głęboko w skale wykuty, wąziutkie do wnętrza prowadzą wschodki, tak, że, jak ktoś słusznie zauważył, pewnym być można, schodząc, że się kroki stawia na tych samych miejscach, gdzie stopy Pana Jezusa ziemię dotykały; a tam właśnie, kędy stał Zbawiciel i „płakał“, jako mówi Ewangielija, tam ołtarz stoi — Msza święta się odprawia — i tam Komu-

niją świętą, to jest tegoż samego Zbawiciela z Sercem Jego, czułém na cierpienia ludzkie i z łaskami Jego wszystkiémi, wierni przyjmują!

Po Mszy świętéj proszą nas Ojcowie na kawę do domu Marty i Maryi.

Był tu kościół ongi — dziś rozwaliny tylko i gruzy. Izba jakaś pusta, z kamieni, jako tako sklécona, w oném miejscu, gdzie Marta się krzątała i frasowała około służenia godnie Panu, a usłyszała z ust Jego owe pamiętne wyrazy: „Około wiela się frasujesz, ale jednego potrzeba“ (Ew. św. Łuk. roz. X.) Ach! a to j e d n o, jakże często dla nas o s t a t n i é m bywa! Jednego tylko potrzeba. . . czémże więc są te wszystkie i n n e rzeczy, którémi się zaprzątywać zwykliśmy? te i n n e, które, niestety, tak często w s z y s t k i é m się dla nas stają!. . . .

Znajdujemy się tedy w domu Łazarza i sióstr jego — łaskawie się bracia zakonnicy pielgrzymami zajmują, częstując ich, czém sami bogaci; więc naprzód to słowem serdecznèm i miłém obejściem, a potém, nędzną kawą czarną z kawałkiem chleba. Nigdy tu bowiem Franciszkanie mléka nié mają i w ogóle, niesłychanie twardy i umartwiony żywot wiodą o głodzie i niewywczasowaniu, służąc Panu Bogu i bliźniemu. A to życie nieziemskie ich nie-

biańskimi czyni, że obcując z nimi zbliska, każdy przeświadczyć się może, co z człowieka uczynić potrafi całkowite wyrzeczenie się siebie samego. Co to w nich za poświęcenie i słodycz, jaka cierpliwość i wytrwanie wobec przykrości i upokorzeń, na które bezustannie są tu wystawieni i jakich od inowierców ciągle doznają; a z tém wszystkiém, co za wesołość, swoboda i dziécięca prostota! Rzeczywiście powiedziéć można, że kto synów św. Franciszka nie widział na Ziemi świętéj, chyba przedstawić sobie nie może, czém jest zakonnik w całéj pełni tego miana.

Już i Msze święte wszystkie odprawione. Zebrali się Ojcowie i Bracia. Czyta kapłan, nad grobem stojący, Ewangieliją o zmartwychwstaniu Łazarza, naprzód po łacinie, a potém po arabsku, w syryjskiém narzeczu dla zgromadzonych dość licznie katolików tuziemców. Słuchając na tém miejscu Ewangielii, myśl mimowolnie sięga tych wszystkich Łazarzów, o których wskrzeszenie błagać nam trzeba. Iluż to każdy z nas ma tych braci umarłych i w grobie leżących, aż póki ich nie zbudzi do życia głos Zbawiciela!. . .

Ruszyła procesyja — idą Ojcowie i Bracia parami w długim szeregu, a za nimi wierni postępują. Naprzód tedy z Betanii

idziemy do odległego o dziesięć minut stamtąd **K a m i e n i a r o z m o w y**; tak zwanego, gdyż, wedle podania, siedział nań Chrystus, kiedy Mu Marta oznajmić przyszła śmierć ukochanego brata.“ „Panie, byś tu był, nie umarłby brat mój.“ (Ew. św. Jana R. XI.). Znowu odczytuje kapłan Ewangieliją i zdaje się nam w głębi duszy, że modlitwy za ukochanych naszych snadniéj tu wysłuchane będą, wśród tych miejsc, świadków uczuć przyjaźni Chrystusa Pana dla rodziny Łazarza. Tu się zatrzymawszy na chwilę, wraca napowrót procesyja. Widok z téj wyżyny prześliczny. Za nami pozostały obnażone, smętne mury Jerozolimy, z dzwonnicami kościołów, minaretami, ładną kopułą meczetu Omara, dawniejsza świątynia żydowska u stóp Góry Oliwnéj, głęboka dolina Józafatowa z potokiem Cedronu, na prawo na wzgórzu, po za rozległémi błoniami, Betleem widać; przed nami zaś w oddaleniu siwieją góry, na tle Nieba przeźroczystego, a w dolinie błyszczy od promieni słonecznych iskrzące się, jak puklerz stalowy, Morze Martwe. Trochę zwróciwszy na prawo, idzie procesyja do Betfage, czyli miejsca, skąd wysłał Pan dwóch uczniów do Jerozolimy, aby Mu przywiedli osiołka, na którym tryjumfalnie do Jerozolimy w Kwietnią Niedzielę wjeżdżał. Pokazują w kaplicy

kamień, z którego, według podania, wsiadał Zbawiciel na osiołka w onym dniu, kiedy ta sama ludność, co Go ukrzyżować wkrótce miała, rzucała mu szaty swoje i palmy pod nogi, witając Go radosnemi okrzyki.

Stąd udaje się procesyja aż do meczetu, stojącego u szczytu góry. Był tu dawniej Kościół; jestto bowiem miejsce chwalebnego Wniebowstąpienia Pańskiego, i na środku meczetu, na skale, wskazują nam ślad Stopy Chrystusowej, który to ślad, wedle podania, zostawił był Pan Jezus, unosząc się ku Niebu. Znowu czytanie Ewangielii i uczczenie Miejsca Świętego.

Zwracamy trochę w lewo, niżej cokolwiek, ot i kościół z klasztorem P. P. Karmelitanek, przez pobożną panią francuskę fundowany na odkupionym przez nią gruncie. Kościół nosi tytuł: Pater, albowiem na tem oto miejscu, wedle podania, nauczył Zbawiciel Apostołów modlitwy Ojcze nasz, która też na ścianach w dziedzińcu kościelnym w trzydziestu dwóch językach, na marmurowych wyryta tablicach. Jest i polskie Ojcze nasz, i miło widzieć ten zabytek narodowości naszej, której niestety, śladów nigdzie na Ziemi Świętej nie napotykamy. Wszystkie narody wzniosły tu pomniki i świątynie na chwałę Bożą, najwięcej już to dotychczas Francuzi, a teraz Rosyjanie, a my

jedni nie złożyliśmy tu naszéj ofiary. Wszak pełno naszych pamiątek na wszystkich krańcach świata: zostawiliśmy pamiątki poświęcenia, ślady pracy, szérokiéj fantazyi, nawet pomniki, bo dotąd jeszcze w Paryżu ulica nosi nazwisko polskiego magnata, który ją przerżnął dla własnéj wygody: czyżby ze wszystkich chrześcijańskich ludów nas jednych nie obchodziła ta Ziemia świętych pamiątek? Wszakeśmy się zawsze mieli za obrońców wiary i Kościoła, wszak król Jan Sobieski pod Wiédniem, a książe Henryk Sandomiérski tutaj walczyli w krucyjatach, wszak nasi tu czasem przybywają pielgrzymi!... I pomyślałem sobie: gdyby to nasze. często około tylu rzeczy krzątające się Marty, zakrzątnęły się około postawienia przynajmniéj kapliczki, w Betanii naprzykład, gdzie środków braknie O. O. Franciszkanom na odbudowanie dawnego kościoła— kto wié, możeby modlące się na tém miejscu polskie Maryje prędzéj niż gdzieindziéj wymodliły wskrzeszenie Łazarza!

Schodząc daléj z góry, po kamieniach i rozwalinach iść trzeba; napotykamy wkrótce miejsce rzewnego wspomnienia „Dominus flevit“ nazwane, gdzie Zbawiciel, spojrzawszy na miasto Jeruzalem, zapłakał nad niém, mówiąc: co gdy byś i ty poznało, i w ten dzień „Iż twój, ku pokojowi twemu, a teraz za-

kryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną cię zewsząd. I na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“ (Ew. św. Łuk. IY.) Straszne są te wyrazy i dreszczem przejmują serca, albowiem jakże proroczo spełniają się w życiu tak jednostek jak i narodów!

(c. d. n.)





Św. Leonard z Porto Maurizio.

*
* *

Kiedy się wznoszę po nad chmurki białe
I dusza błękit Niebios już dosięga,
Smutnem to życie wydaje się całe
I pusta dziejów ludzkiej sławy księga.

Kiedy już minę promienne gwiazd światy,
I raj ogarniam ducha mego tchnieniem,
Dzień życia widzę, tylko w łzy bogaty,
A jasność jego wydaje się cieniem.

Kiedy Anielskich duchów rzewne dźwięki,
Serce unoszą porywem zachwytu,
Z doliny świata tylko cierpień jęki
Szérzą w około brzmienie skargi zgrzytu.

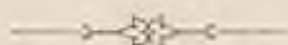
Kiedy już dusza u źródeł wieczności,
Szczęścia bez granic czuje upojenie,
Zdradliwym szmerem morza złośliwości
Świat głosi wszędzie gorycz i zwątpienie.

W opromienieniu rajskich zórz światłości,
Kiedy olśnione serce ogniem płonie,

Świat błądzi ciągle pośród dróg ciemności,
I sam w przepaści zbrodni swoich tonie.

Gdy w uniesieniu niezmiennéj radości,
Ginie już pienie ziemskiéj łez doliny,
Nagrodą serca jest Sam Bóg miłości
W wieczności duchów ojczystéj krainy.

M. O. S.



Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Listopad.

I.

Teraz z większą pewnością i prawdą powiem: Ojcze nasz, który jesteś w Niebie; Jemu bowiem wszystkie skarby moje powierzyłem i w Nim cała moja pewność spoczywa. Wyrocznie, VI.

II.

Święć się Imię Twoje: Światłością Twoją, niechaj to Imię w nas wsławionem będzie, abyśmy rozległość Twoich dobrodziejstw, obszerność Twoich obietnic, wysokość Twego Majestatu i bezdenną głębię Twoich wyroków poznali.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

III.

Przyjdź Królestwo Twoje, abyś łaską Twoją w nas panował i przywiódł nas do Królestwa Twego, w którym Ciebie twarzą w twarz ogląda się, miłując doskonale i gdzie widok chwały Twojej jest radością i szczęściem, wiecznie trwającem.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

IV.

Bądź wola Twoja, jak w Niebie, tak i na ziemi: abyśmy Ciebie miłowali całem sercem, myśląc o Tobie nieustannie, pożądając Ciebie całą duszą, i wszystkie zamysły nasze kierując do Ciebie.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

V.

Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj: to jest Syna Twego najmilszego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez wzgląd i na pamiątkę miłości Jego ku nam i wszystkiego, co dla nas powiedział, wycierpiał i uczynił.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

VI.

I odpuść nam nasze winy: przez niewysłowione miłosierdzie Twoje, przez zasługi

pośrednictwa męki Syna Twego najmilszego, i błogosławionej Maryi, zawsze Panny, i wszystkich wybranych Twoich.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

VII.

I nie wódź nas na pokuszenie: ukryte lub jawne, nagłe albo niespodziewane.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

VIII.

Ale nas zbaw ode złego przeszłego, teraźniejszego i przyszłego. Amen.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

IX.

Niech drodzy bracia moi uznają zawsze tkliwą dobroczynność matki swojéj, Kościoła św., postępując, z szczególniejszém nabożeństwem, wytkniętą przez niego drogą.

Konf. zakonne, XX.

X.

Zaklinam chorobą nawiedzonego brata, aby, stósownie do woli Pańskiej, pragnął choroby lub zdrowia; ponieważ Pan Bóg upodobał sobie tych wszystkich, których do

żywota wiecznego przeznaczył, doświadczaniem, chorobą i boleścią wykształcić.

I. Reguła Braci Mniejszych, X.

XI.

O! jak wielką i chwalebną rzeczą jest mieć Ojca w Niebie; a jak świętą posiadać w Osobie Ducha pocieszyciela, Oblubieńca, pełnego urody i wdzięku; o ile zaś słodycz i przyjemność braterstwa Tego, który własne życie za owieczki swoje położył, winna nas do pokoju, miłości, pokory i wzgardy wszystkiego pobudzać!

II List do Wiernych.

XII.

Między światem a braćmi, jest pewna łączność stosunków! Oni winni światu dobry przykład dawać, on zaś w zamian potrzeby ich zaspakajać.

Konferencyje zakonne, V.

XIII.

Wiedźcie, że są rzeczy wysokie i wzniosłe w oczach Pana Boga, które umysł ludzki ze wstrętem nikczemnemi nazywa; przeciwnie zaś: to, co często jest wielkiem i pięknem w mniemaniu ludzi, staje się dro-

bnostką bez żadnej wartości, według Sądu Bożego. List do Kustosza.

XIV.

Widok szatana jest tak ohydnym, że nie można wystawić sobie na świecie nic straszniejszego, ani szkodliwszego, i nie moglibyśmy znieść go na chwilę bez szczególniejszej pomocy Pana Boga.

Wyrocznie, 46.

XV.

Proszę, abyście zawsze mieli przed oczami Mękę Boskiego Zbawiciela, która was wzmocni i do mężnego znoszenia cierpień dla Niego pobudzi. Konf. zakonne, XXIII.

XVI.

Dusza, która dostąpiła oczyszczenia Bożego, pragnie gorąco być w boleści przemienioną, porównując wszystkie inne utrapienia i koleje do pokarmów śmiertelnych, które przechodzą; a tę drogę jedyną, do środka zbawiennego, który chociaż gorzki w smaku, w skutkach jednak doskonały.

Konf. zakonne, XXIV.

XVII.

Wszyscy bracia powinni być dobrymi katolikami, postępując słowem i czynem według wiary katolickiej.

I. Reguła Braci Mniejszych, XIX.

XVIII.

Powinniśmy jeszcze kościół często odwiedzać i duchownych czcić, przez wzgląd na prawo ich poświęcania, przyjmowania i rozdawania drugim Przenajśw. Ciała i Krwi Pana Naszego, Jezusa Chrystusa.

II List do wiernych.

XIX.

Gdy spoglądacie na ubogiego, powinniście widzieć w nim, jak w zwierciedle, Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Matkę Jego, którzy w ubóstwie żyli. Podobnie widok ułomnych niech was pobudza do rozpamiętywania ułomności, które On przyjąć na siebie raczył.

Pogadanki poufne, XXV.

XX.

Czuła troskliwość jest jedną z własności Zbawiciela, który, w miłosierdziu swojem, zsyła dobrym i złym słońce, deszcz i wszyst-

ko, co jest do życia potrzebném. Ta czuła troskliwość, będąc siostrą miłosierdzia, ciemności rozprasza i miłość chroni.

Wyrocznie i zdania, IX.

XXI.

Jezus Chrystus, Syn Boga żywego i wszechmogącego, i Pan Nasz, uzbroiwszy się przeciw wszelkiemu wstydowi na ziemi, był obcym i ubogim, żyjąc z jałmużny z Matką i uczniami swoimi.

I Reguła Braci Mniejszych, IX.

XXII.

Niech będzie pochwalony Pan i Bóg mój za wszystkie stworzenia, a szczególnie za naszą braterską Mość słońce, które nas dniem i światłością obdarza.

Hymn o słońcu.

XXIII.

Tak wielką wiarę w kapłanów otrzymałem i dotąd otrzymuję od Pana . . ., że pragnę z bojaźnią i miłością czcić ich jak panów i przełożonych moich. A widząc w nich Syna Bożego, nie chcę grzechu oglądać. . . .

Testament św. Franciszka.

XXIV.

Bądźmy przekonani, że, z wyjątkiem grzechów i złych nałogów naszych, nic własnego nie mamy; radujmy się raczéj, będąc na pokusy narażeni, i znosząc wytrwale doświadczenia w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym tego świata, dla żywota wiecznego.

I Reguła Braci Mniejszych, XVII.

XXV.

Lepiéj jest dla człowieka duchowego cierpieć zimno w ciele, niż doznać w duszy najmniejszego ognia namiętności nieczystéj.

Wyrocznie, 12.

XXVI.

O! Boże, Ty jesteś wiarą, nadzieją i miłością naszą.

Pochwały Najwyższego.

XXVII.

Tylko za pośrednictwem ubogiego możemy składać ofiary Panu Bogu, który potrzebuje ubogiego, aby coś od nas wyprosić.

Krótkie kazania, 3.

XXVIII.

Można poznać prawdziwego sługę Bo-

żego, jeśli ma ducha Bożego wtedy, kiedy Pan Bóg posługuje się nim, aby coś dobrego uczynić, a nie daje się uwieść upodobaniom miłości własnej, która wszelkiemu dobru sprzeciwia się zawsze; ale, przeciwnie, jeśli będąc przygotowanym na wszelkie upokorzenie, uważa się we wszystkiém za niższego od innych ludzi.

Pisma rozmaite, II.

XXIX.

Reguła, która nam podaną została, jest dla nas księgą żywota, nadzieją zbawienia, zadatkiem chwały, jądrem (istotą) Ewangielii, drogą Krzyża, doskonałością, kluczem do raju i umową wiecznego przymierza.

Pochwała reguły św. Franciszka.

XXX.

Boże mój, Ty karzesz grzéch w tém życiu, aby go w przyszłém przebaczyć. Co do mnie, oto jestem: przedstawiam się Tobie, aby poddać się z radością wszystkim dolegliwościom i cierpieniom, którémi, za grzéchy moje, Twój święty Majestat doświadczyć mnie zechce.

Wyrocznie, 56.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 4, z r. b. str. 219.)

ROZDZIAŁ XX.

O cudownem widzeniu, jakie miał jeden z najmłodszych braci, który niebawem uczuł taki wstręt go zakonnego habitu, że już się był zdecydował wystąpić z klasztoru.

Pewien młodzieniec, pochodzący ze szlacheckiej rodziny, wychowany wśród największych wygód, wstąpił do zakonu św. Franciszka. Lecz zaraz po upływie dni kilku, zły duch obudził w nim taki wstręt do habitu zakonnego, że mu się zdawało, iż był odziany najobrzydliwszym worem. — Odrazę uczuł wkrótce do szerokich rękawów, wzdrygał sie na sama myśl o nie-

zgrabnym kapturze, i w ogóle cały habit długi i ordynarny stał się dlań nieznośnym ciężarem. W końcu to obrzydzenie do szaty duchownej wzrosło do tego stopnia, że się wreszcie zdecydował wystąpić z zakonu. — Młodzieniec, o którym mowa, idąc za wskazówką magistra nowicyjuszów, przyzwyczaił się, że ilekroć przechodził około ołtarza, w którym się znajdował Przenajświętszy Sakrament, zawsze z głęboką czcią zginał kolana, następnie zesuwał kaptur z głowy i padał krzyżem na ziemię. Właśnie téj nocy, której miał opuścić klasztor, trafiło się, że przechodził około tego ołtarza. To też chcąc po raz ostatni zadośćuczynić swemu zwyczajowi, padł na kolana.

Lecz zaledwie uklęknął na ziemi, natychmiast popadł w ekstazę, i w téj właśnie chwili objawił mu Pan Bóg następujące cudowne widzenie. Zdawało mu się, że widzi cały orszak, złożony ze zacnych świętych, którzy parami kroczyli w procesyi; szaty ich były zrobione z przepysznéj złotolitéj materyi, a całe ich postacie otaczała niezwykła jasność; — idąc tak, nucili przecudne śpiewy anielskie. Lecz wśród całego tego orszaku spostrzegł, że dwóch świętych szczególnie majestatycznie było odzianych, a jasność, która ich otaczała, była tak ol-

śniewająca, że patrząc na nich, wpadało się w osłupienie.

Pochód ten zamykał jeden święty, który się wydawał być najmłodszym rycerzem tej niebieskiej milicyi, którego jednak chwała przyćmiewała wszystkie inne.

Skoro już cały orszak przesunął się przed oczami młodego zakonnika, napróżno tenże usiłował zdać sobie sprawę z całego owego tajemniczego pochodu, a ponieważ zrazu nie śmiał zapytać się o znaczenie całej procesyi żadnego z tych, którzy w niej uczestniczyli, dlatego nasz brat jeszcze czas jakiś pozostawał w zdumieniu. Tymczasem widząc, że już wszyscy święci przeszli obok niego, nabrał otuchy i pobiegł do tych dwóch, którzy ostatni w całym orszaku postępowali, i drżącym jeszcze głosem tak do nich zawołał: „Drodzy przyjaciele! proszę was na wszystko, bądźcie tak dobrzy i wytłomaczcie mi, co to są za jedni ci ludzie cudowni, którzy tworzą ten majestatyczny pochód?“ „Wiedz, mój synu,“ — odpowiedzieli mu święci, że wszyscy jesteśmy Braćmi mniejszymi, i że wszyscy przebywamy w niebie.“ „A kto są ci, zapytał jeszcze młody brat, którzy światłością otaczającą ich, z pośród wszystkich innych się wyróżniają?“ „To święci: Franciszek i Antoni“ była odpowiedź, „a ten trzeci, którego, jak

widzisz, również niezwykła jasność otacza, to jeden braciszek, który dopiero co umarł; dzielnie walczył z pokusami, i chwalebnie wytrwał do ostatka, to też prowadzimy go z tryjumfem do chwały niebios. Te wspaniałe suknie, któremi jesteśmy okryci, otrzymaliśmy od Pana Boga samego, w zamian za gruby i ordynarny habit, któryśmy cierpliwie nosili, żyjąc na ziemi w zakonie; a w nagrodę za pokorę, cierpliwość, ubóstwo, posłuszeństwo i czystość, któreśmy do ostatka zachowali, otacza nas teraz jasność olśniewająca, jak to dopiero co widzieć miałeś sposobność. — Jakżeż tedy, mój synu, nie żal by ci było porzucić habitu zakonnego, gdy na tak wielkie szczęście możesz sobie przezeń zarobić?! A więc, dla miłości Bożej, zatrzymaj niewygodny habit św. Franciszka, wzgardź światem, umartwiaj ciało, walcz mężnie z szatanem, a podobnie jak i my, zasłużysz sobie w ten sposób na tak wspaniałe odzienie, i jak nas teraz, tak i ciebie kiedyś otaczać będzie aureola świętości.“ Po tych słowach młody zakonnik znowu przyszedł do siebie, i odnowiony na duchu tak cudownem widzeniem, odpędził natychmiast pokusę, która go dotychczas niepokoiła. Następnie, w obecności gwardyjana i innych współbraci, przyznał się do swej winy i odtąd na przyszłość pragnął tylko

jak najostrzejszego pokutowania za grzéchy swoje, i jak największych niewygód w ubiorze. — Wreszcie umarł jako zakonnik *„in odore sanctitatis.“*

(c. d. n.)

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 3 z r. b., str. 161.)

§ 12. Nagła śmierć.

Szczęśliwi prawdziwi chrześcijanie, którzy dnia każdego gotowi są na śmierć. Ci zaś, którzy zapominają o téj najważniejszéj rzeczy, narażają się na największe nieszczęścia i mogą umrzéć nagle, i wpaść niespodzianie, ze zbrodniami obciążoném sumieniem, w ręce Boga żywego. Dlatego téż pozostawanie choćby tylko przez godzinę, w stanie grzéchu śmiertelnego, jest znakiem największéj nieroztropności, bo czasu téj godziny,

jak i każdéj innéj chwili, można umrzéć śmiercią nagłą i zostać potępionym.
Godzina śmierci jest tajemnicą dla każdego, bez względu na wiek jego lub stan zdrowia; i nikt nié może zapewnić, że żyć będzie jeszcze dzień. O. Hillegeer opowiada, w jedném ze swych pism, o pewnym człowieku, który zmarł po krótkiéj chorobie. Śmierć ta sprawiła wielkie wrażenie w parafii, i była powszechnym przedmiotem rozmów. Tegoż samego dnia, pewien młodzieniec, pełen sił i zdrowia, wszedł do kawiarni, i w salonie na pierwszém piętrze, zastał dwóch innych młodych ludzi, przyjaciół swych, posępnych i prawie milczących. „Cóż się stało“, zapytał ich, i „dla„czegóż, wbrew zwyczajowi, jesteście tak „nieczuli i oziębli? — Rozprawiamy o śmier„ci tego a tego, i mówimy sobie, że życie „jest nietrwałe, i że nie jesteśmy pewni na„wet dnia jednego. — Nie zagłębiajmy się tak „daleko, nie bierzmy sobie tego tak bardzo co „do słowa, gdyż utracilibyśmy całą naszą we„sołość. Patrzcie na mnie, siły jestem pe„łen; czyż powiécie, że nie jestem pewnym „jednego dnia? — Przyjacielu, gdy chodzi „o śmierć, nie śmiéj się. Jesteśmy ludźmi: „co się innym zdarza, może się przytrafić „i każdemu z nas. — Doprawdy, poważną

„bardzo jest wasza rozmowa. Do widzenia. „Zobaczymy się innym razem.“

I przy tych słowach opuszcza ich i chce zejść ze schodów. Atoli zaledwie postawił nogę na schodach, zachwiał się i stoczył na sam dół. Na powstały hałas przybiegają przyjaciele, podnoszą rannego w głowę, otaczają troskliwością, lecz wszystko napróżno: biedny młodzieniec umiéra na ich rękach. Czyż nie omylił się, twierdząc, że pewnym był dnia?

Dzieci moje, mawiał pewien misyjonarz w jednêm kolegijum, jesteście młodzi i w dobrêm zdrowiu; każdy z was patrzy na śmierć, jako na rzecz dalekiéj przyszłości; ale gdyby Pan Bóg zesłał anioła dla powiedzenia: kto z was umrze najpiérwszy, i kiedy śmierć jego nastąpi, bylibyście pewnie wielce zadziwieni. W 1865 r. Ludwik G, liczący lat piętnaście, był uczniem kolegijum Najśw. Maryi Panny w Tournai w (Belgii); cieszył się dobrym zdrowiem, ale zachowanie jego pozostawiało wiele do życzenia; nie był złym, ale okazywał się za mało nabożnym i bardzo roztrzepanym.

Wypadek jakiś zdarzył się był na stacyi. Jeden z podróżnych zmarł nagle, upadłszy jakby piorunem rażony, w chwili, gdy brał bilet z rąk kasyjera. O. prefekt kolegijum,

który był świadkiem tego, powróciwszy do pensyjonatu, udał się zaraz do sali, przeznaczonéj na naukę, i opowiedział uczniom tragiczne to zdarzenie, dodając słów kilka, wywołanych okolicznością. „Co się innym zdarza, moje dzieci“, rzekł, „może się i wam przydarzyć.“ Wszyscy nosimy w sobie zarodek śmierci: wszyscy umrzemy, a nie wiémy dnia, ani godziny. Jesteście młodzi, ale młodość słabym jest murem przeciw śmierci, i do was to także stosują się te słowa Jezusa Chrystusa: „B ą d ź c i e g o t o w i: b o k t ó r é j g o d z i n y n i e w i e c i e, ż e S y n c z ł o w i e c z y p r z y j d z i e. (Mat. XXIV, 44).

Ludwik G. wysłuchał słów tych poważnych ze zwykłą sobie lekkomyślnością; i zaledwie znalazł się na rekreacyi, gdy począł sobie z nich żartować. „Noszę w sobie zarodek śmierci“, rzekł, „ale.........“ i dodawał kilka niestósownych żartów.

Tegoż samego dnia poczuł, że mu niedobrze, a O. Prefekt, widząc go bardzo bladym i drżącym, zaprowadził go do infirmeryi. Tam przyszedłszy, dostał wkrótce tak silnego krwotoku, że, zagrożonemu wielkiém niebezpieczeństwem, udzielono Sakramentów świętych. Przyjął je po chrześcijańsku, ale mało poddany woli Bożéj, powtarzał ciagle, iż nie chce umrzéć. Niestety!

śmierć nie cofnęła się przed jego oporem; wyzionął ducha w kilka dni potém. Smierć ta Ludwika uczyniła głębokie wrażenie na towarzyszach jego.

Uczniowie kolegijum św. Serwacego w Lieges odbywali rekolekcyje. Misyjonarz, przywołując na pamięć słowa Zbawiciela: Bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia ani godziny, postawił wielkie to pytanie: Kto z nas umrze piérwszym? — Jeden z uczniów odpowiedział pocichu, ale w taki sposób, że był słyszanym od sąsiadów: Ja nim nie będę. Lekkomyślność ta, popełniona na świętém miejscu i w czasie rekolekcyj, była nie tylko wcale niestosowną, ale i nie dającą się wytłomaczyć. Chciałże go ukarać Pan Bóg? czy też poprostu puścił na los natury? Dość, że w kilka dni po rekolekcyjach jeden z uczniów zachorował i umarł. Był to właśnie ten, który powiedział wówczas: Ja nim nie będę.

W Brukseli, w kolegijum św. Michała, uczniowie przygotowywali się rekolekcyjami do odbycia piérwszéj Komunii świętéj. Pragnąc skłonić ich do odbycia jak najlepszéj spowiedzi, Ojciec, który ich pouczał, mawiał im: Myślcie, dzieci, co jest bardzo możliwém, że umrzecie wkrótce, i że spowiedź ta będzie

waszą ostatnią. — Wśród młodziutkich słuchaczów znajdował się mały Julek N., który patrzał na Ojca z zadziwiającą uwagą, jakby uderzony témi słowy: nie zaniechał pewnie pójść za daną radą i wyspowiadał się, jakżeby stanąć przed Panem Bogiem. — W trzy tygodnie potém widziano w kościele kolegijum wystawiony katafalk i żałobne symbole śmierci. Była to ostatnia posługa dla zmarłego małego Julka N. Dotknięte mózgową gorączką, straciło dziécię przytomność, a pozbawione jéj do samego końca, nié mogąc się wyspowiadać. mogło otrzymać tylko warunkowe rozgrzészenie.

§ 13. Śmierć nie wybiéra czasu ani miejsca.

Jak nié ma chwili, w któréjby nas śmierć zaskoczyć nié mogła, tak nié ma i miejsca, gdzieby nas nié mogła dosięgnąć, i gdziebyśmy byli wolni od jéj ciosów. Stąd pochodzi przysłowie: Śmierć nie zna czasu, ni miejsca. Widziano osoby, umiérające wśród zabawy, na przechadzce, na ulicy, w kościele, w teatrze, na balu, w podróży, na polowaniu, przy stole i pośród wrzawy bankietów.

Szlachcic pewien, bawiąc się w gronie przyjaciół, chciał pić ich zdrowie. Nagle

blednie, drży, kieliszek wypada mu z ręki, a on upada bez zmysłów na stół.

Inny był na pogrzebie jednego z przyjaciół i padł trupem na cmentarzu, przed grobem, do którego wpuszczano trumnę.

Podróżny pewien zmarł niegdyś w pociągu, w pośród towarzyszów podróży. zajmujących tenże sam przedział. Zajechał umarły na miejsce przeznaczone, i wyniesiono tam jego skrzepłe ciało.

Pewien lubownik złych pism, pragnąc przeciągnąć swą lekturę w łóżku, zasnął. Swiatło umieszczone za blisko firanek, zapaliło je i czytelnik ów zginął w ogniu, ze swym dziennikiem w ręku.

Młody oficer garnizonu w Tournai, wyjechawszy konno w towarzystwie innego wojskowego, swego przyjaciela, przejeżdżał z nim przez aleję Drevy, gdy nagle mały, złośliwy piesek rzucił się ku niemu. Wystraszony koń stawa dęba, i rzuca o drzewo młodego swego pana, który spada ze zdruzgotaną czaszką. Przyjaciel jego powraca do miasta, popuściwszy cugli; spotyka dwóch kapłanów i przejeżdża koło nich, nic powiedziawszy im nic; chciał przedewszystkiem dostać chirurga. Wkrótce znalazł jednego, którego w największym pośpiechu przywozi na miejsce wypadku; ale

gdy dojechał, młody jego przyjaciel już nie żył.

Kilka lat temu, w jednym z miast belgijskich, pewna dama, przygotowując się do wyjścia, padła nieżywa przed zwierciadłem, w chwili, gdy poprawiała tualetę. Inna skonała na balu; inna wreszcie podczas karnawałowej zabawy.

W jednej z kawiarń koncertowych, tak gorszących niewinność, śpiewaczka, która przed chwilą wzbudzała podziw pięknym swym głosem, opuszczała scenę wśród oklasków. Na nieszczęście, przechodziła koło lampy, stojącej na podłodze: ogień zajął jej suknie. W jednej chwili otoczyły ją płomienie, które ją żywcem spaliły, i nie było można jej ocalić.

Dwóch braci, podróżując razem, stało w jednym hotelu. Rano, starszy udał się do pokoju młodszego, by go obudzić. Otworzywszy drzwi, a wszedłszy bez światła, uderzył w ciemnościach o przedmiot, który mu się wydawał człowiekiem. Zapaliwszy zaraz świecę, ujrzał z przerażeniem, że potknął się o trupa brata.

Dwie siostry wracały razem z balu do siebie; chcąc przyświecić sobie za pomocą naftowej lampy, wywróciły ją nieszczęśliwie. Ogień zajął ich suknie i obie stały się pastwą płomieni.

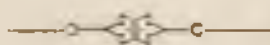
Człowiek pewien przechodząc przez miasto Bruges, zatrzymał się przy jednym z domów, oparty częścią na swym parasolu, a częścią o mur. Postawa jego nieruchoma wzbudziła zadziwienie: zbliżono się doń i poznano, że umarł.

Gdzieindziéj pewien kupiec, znużony wrzawą handlu, wyjechał powozem sam jeden. Po skończonéj przechadzce, powraca do domu, powóz zatrzymuje się przed bramą; pan jednak nie wysiada. Przychodzą pytać o przyczynę i zastają go siedzącego, lejce w ręku, śpiącego snem wiecznym.

Znudzilibyśmy czytelnika mnożeniem przykładów tego rodzaju; zresztą widać to w codziennie zdarzających się wypadkach, że nié ma chwili, miejsca, ni jakiéjkolwiek okoliczności, w któréjby nas śmierć zaskoczyć nié mogła.

Ponieważ jednak zastanawiamy się nad naukami, jakich nam śmierć udziela, nié możemy pominąć niektórych faktów, bardziéj od innych budujących.

(c. d. n.)



Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego“).

Seryja II.

X.

List pisany 20 maja 1889 ..

Najpierwsze słowa i pozdrowienie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najmilszy Bracie . . . . Donosimy Ci najprzód, że odebraliśmy od Ciebie całe posyłki, któreś nam przysłał, tylko tej książki o Naśladowaniu Chrystusa nie ma. Teraz donosimy Ci, kochany Bracie, że tu zostajemy bez wszelkich środków, nie mamy żadnej roboty, i nie pozwalają nam ze wsi wychodzić bez paszportu, a paszportu nie dają. Kwatery, ani karmowego nie dają, a zajdziesz do stanowego, to ci powie: ja temu nie winien. Jak chcesz, tak żyj, choć umrzesz, powiada, to ja nie winien. Taka u Moskala miłość! Nasze wszystko zabrał nam, a nam nic nie chce dać.

Kochani Bracia w Chrystusie, donieście nam o tym zjeździe, co to był w Wiedniu z początku miesiąca maja, bo u nas było publikowane w gazetach o tym zjeździe, a teraz nam gazet nie dadzą do ręki. Cóż tam uradzili? Co tam będzie słychać u was, to proszę i nam donieść o wszystkiem. — Teraz, kochany Bracie, donoszę Ci, że

o rodzicach nic nie wiem, bo do nas teraz nie piszą. K. . . . pisał z domu, już temu 3 miesiące nazad, więc nie wiemy, co to znaczy? Czy kto listy zatrzymuje, czy co takiego? A do Ciebie posyłałem list na końcu kwietnia; nie wiem, czyś go odebrał, czy nie. Daję Ci wiadomość, że książek odebraliśmy sztuk jedynaście, i obrazki i szkaplerze. Za całą posyłkę serdecznie Ci dziękujemy i mile ściskamy miłością braterską, życząc Ci, Bracie, wszystkiego dobrego od Najwyższego Stwórcy i Królowej Nieba i ziemi. Posyłam Ci 2 ruble, które proszę dać na Mszę św. na intencyją do pocieszenia Najsłodszego Serca Jezusowego. Prosimy Cię też bracie, podziękuj od nas Księdzu . . . . . za jego przewielebną przychylność i szczodrotę, niech mu Pan Bóg da Królestwo niebieskie. — Jeszcze Ci donosimy, że u nas w dniu 18 maja zmarzł człowiek. — Otóż jakie nasze życie w takim Sybirze, bo taki klimat ciężki, że jednego dnia gorąco, a na drugi dzień mróz. Teraz taka susza, że niech Pan Bóg broni. Nie było nic przez trzy lata, i pewnie na czwarty też nic nie będzie. Bo jaka ofiara, taka zapłata, a nikt tu nie wspomni, że to kara Pana Boga. Jak się popatrzysz na tę schizmę, to aż ci się w głowie zakręci, bo niby to oni w Chrystusa wierzą, ale niewiadomo jak. Bo jak którego się zapytasz, jakie u niego modły, to on powiada, że modlitwy nie umie, tylko „kreśczus", co znaczy żegnanie, poruszając się, jak żyd. A co cerkiew, to mówią, że to samo, co karczma. Bo i prawda, że tak samo, jak w karczmie, tak i w cerkwi, nic darmo nie dostaną. Mój kochany Bracie . . . . powiadam Ci, że nie ma na świecie gorszej wiary, jak schizma. Przechodzą setkami w Małakany, Subotniki, na Żydów, Chłystów i Skopców, Roskolników i rozmaite sekty, a nic im nikt nie broni, ani nic nie mówi, a nas to się czepia

ten przebrzydły schizmatyk. — A teraz zanosimy jeszcze raz nasze niskie ukłony i pozdrowienia Braciom . . . . i ojcu waszemu, dziękując wam za ukłon, i miłe was ściskając miłością braterską, całując was po niezliczone razy i życząc wam miłego zdrowia i dobrego powodzenia. Prosimy was, piszcie do nas częściej, a my też będziemy się starać odpisać niezwłocznie. Zanosimy też nasz najniższy ukłon i serdeczne dzięki, choć na tym suchym papierze, ale gorącem sercem, z pokornem uszanowaniem Matce klasztoru, my biedne dzieci wygnane . . . . (Następują dwa podpisy i adres piszącego).

XI.

(Dnia 13 maja 1889).

Najpierwsze nasze słowo, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najdroższy Synu, miły Bracie! Najprzód donosimy Ci, że z łaski Boga Najwyższego zostajemy żywi i zdrowi, czego i tobie życzymy od Najwyższego Stwórcy. Donosimy Ci, że list twój wysłany w czasie wielkanocnym, odebraliśmy dopiero 8 maja, czyli w dzień świętego Stanisława. Zaraz posłaliśmy go do S. . . ., ale odpisu żadnego nie mamy. — Daleko nam teraz tęskniej jeszcze, niż było zimą. Tutaj trwała jazda na saniach od wielkiej środy do wielkiej soboty, potem nie było przez parę tygodni żadnej jazdy, a teraz jeszcze bardzo trudno jeździć, bo jeszcze dużo wody. Wielka tu drożyzna. Chleb też podrożał. Mąka pszenna kosztuje 1 rubel 40 kopiejek za pud; żytnia do rubla; pud kartofli 70 kopiejek; kasza jaglana do 1 rubla 60 kopiejek; owsa pud 75 kopiejek; jęczmienia 1 rubel 10 kop.; mięso po 4 i 5 kop. funt. Ryby za to są tanie, bo można dostać po 2 grosze funt, a po 2 kopiejki wybor-

nych. Donosimy Ci, że T. . . . są także zdrowi i zanoszą swój ukłon i życzenia; oni już dostali się do obowiązku, bo tam są dwory i oni do jednego dworu się dostali. Lud tutejszy rozjechał się po lasach na robotę, ale pieszo nie ma żadnej roboty, tylko jazdą. Rąbią sągi i wożą na spław. Siać, to zaledwie dziesięciu sieje, i to bardzo mało sieją, i to po 10 pudów, lub po 5, a i wtedy jadą daleko, z jakie 50 wiorst, a już najbliżej jakie 10 wiorst, bo gdyby siali blizko, toby bydło wszystko zjadło. Od roboty bardzo mało tu płacą. Od dziesięciny płacą 50 kopiejek, a dziesięcina ma prawie 2 morgi 300 prętowe, a za koszenie posiewiska po rublu, ale nakosi za to siana, coby i na 3 sztuki starczyło wyzimować. Za opał płacą po rublu z dymu (chaty), ale za tego rubla można nawozić sobie, ile kto chce, choćby sto, albo 200 wozów. Wszelka robota tu prawie za darmo. Sanie zimą zrobione kosztują 20 albo 25 kopiejek, wóz nowo zrobiony i cztery nowe koła, 1 rubla. Za okucie woza płacą kowalowi 1 rubla. — Donoszę Ci też, że od twojej żony mieliśmy też list. Żona twoja także tęskni, że zostaje samotna, ale, kochany Bracie, jabym Ci radził żonę zabrać do siebie, toby i było lepiej, bo byś miał spokojne serce, a tak to Cię serce boli za żonę i o nas, tylko że się to twojemu teściowi nie podoba. Ale innej rady nie ma, bo nas Moskal tu nie na żarty wygnał, tylko na prawdę, i to w takie pustynie, że niewiadomo w jaki sposób zdobyć sobie kawałek chleba. Ze wszystkich my popadli w najgorsze miejsce, bo wszędzle było utrzymanie tańsze, niż tutaj. — Donoszę Ci też, żeśmy otrzymali twoje obrazki i szkaplerze. Nigdzie nie było takiego łotrostwa, jak u nas, bo nigdzie nikt nie odbierał ani książek, ani różańców, jak nam te lucypery poodbierali książki i różańce. Ojciec z K. . . . prawie sami

oddali książki, boby nie byli znaleźli, gdyby ich byli przy sobie nie mieli.

(List ten doszedł rąk moich niedokończony.)

XII.

(Dnia 26 czerwca 1889).

Chociaż jesteśmy oddaleni w bardzo dalekie strony, jednak przemawiamy te słowa: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najukochańszy Bracie! Dowiedziawszy się od P. . . ., którzy też są wywiezieni ze Sz. . . . ., a my też jesteśmy wywiezieni z Lubenki, parafii łomazkiej, więc chociaż oddaleni jesteśmy jedni od drugich na sto wiorst, to jednak miałem sposobność bywać u P. . . . . i rozmawiając o tem naszem nieszczęściu i utrapieniu, nie wypuściliśmy z pamięci i pana S. . . ., że panu dopomógł Pan Bóg ujść takiego strasznego prześladowania, jakie my ponosimy. Przy tem dowiedziałem się, że do pana listy dochodzą i prosiłem o adres. Więc choć w krótkości, opiszę swe życie. Oto, jak panu wiadomo, zniszczył nas (Moskal) na majątku, co tylko było, i wywiózł w dzikie kraje i porzucił w jakich pustyniach, że ni ludzi, ni Boga nie znają, i zapomniał o nas i uwagi nie zwraca: choć żyj, choć umieraj. Bo co zabrał, to wszystko zagarnął w swą paszczękę, a nam nie dają karmowego, ani ze wsi nie wypuszczają i powiadają, żeś powinien tu żyć, gdzie cię porzucono. A do tego opisał nas za złodzieje i nibyto obszczerstwo (ministerstwo) nas wysłało formalnie, bo niby po swojemu twierdzą, że te heretyki, co się podpisali na prawosławie, to za nas dali podpis. A co się tyczy naszych próśb, to ich nie dopuszczają. My będąc w Orenburgu, pisaliśmy sądownie przez prokuratora, więc odebraliśmy taką odpowiedź, żeby więcej nie pisać i nie trudzić cesa-

rza. Oto, jak widzisz, Kochany Bracie, takie ulgi mamy od swego cesarza. Więc prosimy, Kochany Bracie, jeśliby to nie było panu za wiele trudności, możeby pan mógł doręczyć prośbę o naszém utrapieoiu Najjaśniejszemu cesarzowi Austryi, bo my tu nie mamy, ktoby nas pocieszył w naszém nieszczęściu. (Koniec tego listu musiałem opuścić).

Kroniczka.

Rzym. Odbyła się 3-go października r. b. kapituła gieneralna zakonu Braci Mniejszych Obserwantów św. Franciszka, do których należą nasi Bernardyni i Reformaci, w niedawno ukończonem kolegijum św. Antoniego Padewskiego na „Via Merulana.“ Dotąd odbywały się kapituły jeneralne, przeważnie w Aracoeli, obecna kapituła pierwszy raz odbędzie się we wspomnianem kolegijum, zbudowanem ze składek całego świata. Ostatnia kapituła odbyła się w r. 1862. — W r. 1869 w marcu, Pius IX mianował Gienerałem zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, O. Bernardyna z Porto Romaino, i w tym charakterze zostawał on aż po dziś dzień. Jako Gienerał zakonu, zwiedził prawie całą Europę, w r. 1882 odbył kapitułę prowincyjalną w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Roku 1884 zwiedziwszy Węgry, wstąpił do klasztoru O. O. Bernardynów we Lwowie i pojechał na kapitułę O. O. Reformatów do Jarosławia. Jego dziełem jest kolegijum św. Antoniego przy bazylice Lateraneńskiej, które zmuszony był wystawić po zniesieniu wiekowego klasztoru na Aracoeli. Dawniej na ka-

pitułę gieneralną jeździli czteréj prowincyjałowie O. O. Bernardynów z polskich dzielnic: Wielko- i Małopolskiéj, Litwy i Roxolańskiéj prowincyi, O. O. Reformaci również tych prowincyj—dziś tylko 3 się pokazało, mianowicie O. Joachim prowincyjał OO. Reformatów. i O. Łukasz prowincyjał Bernardynów z Galicyi, oraz O. Rogier prowincyjał zniesionéj prowincyi Wielkopolskiéj O. O. Reformatów. Na dawniejszych kapitułach prowincyjałowie polscy przemawiali w imieniu 63 klasztorów w Mało- i Wielkopolsce, 53 klasztorów do prowincyi Litewskiéj, 41 do prowincyi Roxolańskiéj należących (nie mówiąc o klasztorach Reformatów); dziś pozostało z téj liczby zaledwie 16 klasztorów w Galicyi O. O. Bernardynów i 13 O. O. Reformatów.

2. 23 września r. b. umarł w Subiaco Kardynał Schiaffino, który udał się tam w odwiedziny do znakomitego opata Benedyktynów. Jakkolwiek gwałtowną i krótką była choroba czcigodnego Kardynała, miał on jeszcze czas przyjąć Sakramenta św. i błogosławieństwo Ojca św., po które telegrafowano. Ta śmierć, prawie nagła, wyrządza wielką stratę św. kolegijum, które traci jednego z najznakomitszych członków swoich, odznaczającego się przymiotami umysłu i serca, czynnością i poświęceniem wyższem.

Kardynał Schiaffino urodził się w Genui 5-go września 1829 r. Zajmował on, między innemi, stanowisko prezydenta szlacheckiéj akademii duchownéj, sekretarza św. Kongregacyi Biskupów i zakonników, następnie został zamianowany Kardynałem prezbyterem na konsystorzu 27 lipca 1885 r. z prezbyteryjalnym tytułem św. Jana i Pawła.

Zmarty był prefektem św. Kongregacyi indeksu i należał do kilku innych Kongregacyj rzymskich;

był on także opiekunem kilku klasztorów i instytutów zakonnych, między któremi, tak samo, jak między tymi, którzy umieli ocenić znakomite jego przymioty, pozostawia żal szczery.

Austryja. (Nowe zakłady dobroczynne i religijne). Wiedeń też zaczyna się bogacić w zakłady humanitarne, oparte na czystej, chrześcijańskiej miłości bliźniego. W sierpniu odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę, klasztor i szpital kongregacyi Sióstr III zakonu św. Franciszka z Assyżu, w dzielnicy piątej na Hartmannsgasse. Ceremonii téj dokonał prowincyjał O.O. Kapucynów, w zastępstwie niedomagającego jeszcze ks. Arcybiskupa, który od czasu swéj słabości, zaledwie niedawno mógł odprawić pierwszą Mszę św. Niezadługo nastąpi również poświęcenie nowego klasztoru w Mayerlingu, na miejscu owego zamku, w którym ukochany syn Monarchy życie zakończył. Zamek, przerobiony na klasztor i kaplicę, obejmują Siostry Karmelitanki.

Ameryka. (Nawrócenia). „*Irish Catholic*“ pisze, iż w ciągu roku przeszłego O. O. Jozefici w Maryland i w Wirginii 220 protestantów murzynów i mulatów nawrócili do Kościoła katolickiego.

2. Tomasz Ewing Sherman T. J. z Woodstock College, najstarszy syn sławnego gienerała, Wilhelma Shermana, a synowiec senatora Jana Shermana, dnia 7 lipca b. r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Biskupa Filadelfii, ks. Ryana, w jego prywatnéj kaplicy.

Azyja. Krzyż legii honorowej otrzymała w tych dniach z rąk gieneralnego zarządzcy Tonkinu, Siostra Teresa, przełożona Sióstr Miłosierdzia w Tonkinie. Krzyż ten wysłużyła sobie istotnie Maryja Teresa. W dwudziestym roku życia, podczas wojny krymskiej została ranioną w bitwie pod Bałakławą, niosąc pomoc ranionemu. Pod Magientą również była ranną. Pielęgnowała rannych rodaków w Syryi, Chinach i Meksyku. Na polu walki pod Reichshofen, podniesiono ją ranną z pod gromady zabitych kirasyjerów. Raz, gdy granat wpadł do powierzonego jej pieczy ambulansu, wyniosła go spiesznie o kilkadziesiąt metrów od miejsca, i gdy ten padł na ziemię, siostra Teresa ciężko została ranioną. Gieneralny zarządzca, po gorącej przemowie i wyliczeniu zasług dzielnej niewiasty, kazał jej przyklęknąć i wyciągnąwszy szpadę, dotknął nią trzy razy ramienia siostry, mówiąc: „W imieniu narodu francuskiego i ludzkości udzielam ci ten krzyż za okazywane męstwo. Nikt bardziej bohaterskiemi czynami nie zasłużył sobie na niego i nikt z równem zaparciem nie pracował dla dobra braci i ojczyzny. Żołnierze! prezentować broń!“

---

2. „*Saghalien*“, pismo chińsko-japońskie, zamieszcza w ostatnich dniach zajmujące szczegóły o przygotowaniach, jakie robią japońscy katolicy dla godnego obchodu konsylijum, jakie Stolica św. ustanowiła na miesiąc marzec 1890 r. Konsylijum to, całkiem narodowe, składać się będzie ze wszystkich delegatów i wikaryjuszów apostolskich i z misyjonarzów, przebywających w Japonii. Mikado i rząd japoński dali najzupełniejsze przyzwolenie na urządzenie konsylijum, na którem zamierzają wprowadzić urzędownie religiją chrześcijańską, jako religiją państwową. Cesarz oznajmił życzenie, aby jak

największe robiono ułatwienia reprezentantom chrześcijaństwa, których uważa za najpotężniejszych apostołów postępu i cywilizacyi.

Dalmacyja. Za wstawieniem się św. Antoniego z Padwy, miało miejsce 13 czerwca b. r. w Sini następujące cudowne zdarzenie, którego treść podaje „*Katolica Dalmacya*“, za które naoczni świadkowie z całego miasta zaręczyli.

Mikołaj Krste i jego żona Maryja, z domu Dzako, mieli, między swojemi dziećmi, syna, imieniem Antoni, urodzonego 1 maja 1885 r.

Tenże od urodzenia nie mógł nigdy utrzymać się na nogach, albowiem zupełnie były pokrzywione, i nie pozostawały w żyjącym związku z resztą ciała; zaledwie, że mógł na rękach i kolanach trochę posuwać się naprzód; rodzice ustawicznie próbowali go postawić prosto, ale wszystko było nadaremne, gdyż zaraz upadał na ziemię. Często Antoni czepiał się ściany, szukając oparcia, ale wnet ciało przechylało się i upadał na ziemię. Matka, zmartwiona nad wyraz tym stanem dziecka, prosiła Pana Boga, ażeby go zabrał do siebie, albo żeby się zlitował i uleczył. Ślubowała pościć przez cały rok w każdy wtorek do św. Antoniego. Również w sam dzień świętego Antoniego d. 13 czerwca r. b. gdy ludzie zgromadzali się, pobożny lud klęczał przed jego ołtarzem, i gdy dzwonek zadzwonił na „Anioł Pański“, rodzice Antosia śpieszyli na obiad do domu, zawołał tenże przed domem: „Mamo, patrz, ja już chodzę sam!“ stanął prosto i poszedł sam do domu. Ojciec i matka unosili się z radości i dziękowali ze złożonemi rękami świętemu Antoniemu za uzdrowienie im syna. Matka płakała z wielkiej radości, ojciec przypatrywał się ze zdziwieniem, jak Antoni obchodził wiel-

kiemi krokami całe sąsiedztwa od domu do domu, i przedstawiał się im. Wszyscy dziękowali jednocześnie, w skupieniu ducha, św. Antoniemu, który wysłuchał gorących modlitw matki. Popołudniu zaprowadził ojciec uzdrowionego Antosia do kościoła, ażeby przed obrazem św. patrona za otrzymaną łaskę podziękować.

Podczas procesyi prowadził uzdrowionego za rękę. Wszystkie oczy były na niego zwrócone. wszyscy podziwiali widoczny cud, który św. Antoni w jednej chwili, jako cudotwórca zdziałał. Wszystko to potwierdzili rodzice uzdrowionego chłopca; przysięgają również sąsiedzi krewni (tu następują podpisy familii i wielu innych). Wszyscy ci wiedzą, jako naoczni świadkowie, że Antoś Krste niedołężny był i nigdy nie mógł się na nogach prosto utrzymać, a ujrzeli równocześnie 13 czerwca uzdrowionego i samego bez pomocy chodzącego.

Francyja. Republikańskie wahanie. W testamencie pani Boucicault, pomiędzy innemi legatami, była summa 12 miljonów, zapisana na instytucyje dobroczynne, w których zajęte będą Siostry miłosierdzia. Otóż paryskie Towarzystwo dobroczynności waha się otrzeć łzy tysiąca ubogich za cenę przywrócenia zakładom filantropijnym ich prawdziwych stróżów aniołów. — Wahanie to wstrzymuje wykonanie innych legatów. Na szczęście pani Boucicault, znając swoje społeczeństwo, pozostawiła Towarzystwu trzydzieści lat do namysłu. Miejmy więc nadzieję, że przed upływem tego czasu zmienią się dążności, będące podstawą trzeciej republiki.

2. Uchwały kongresu katolików francuskich. Bardzo ważne, tem ważniejsze, że do praktycznych szczegółów schodzące rezolucyje, powziął ostatni kongres katolików francuskich. Oto najgłówniejsze, a zarazem najbardziej cechujące dzisiejsze stosunki we Francyi, z uchwalonych rezolucyj:

W miastach, w których zakazano procesyi Bożego Ciała, katolicy uciec się powinni do wszelkich legalnych środków, w celu zniesienia tego zakazu.

Należy wszystkiemi siłami rozszerzać bractwa męskie, ustanowione na cześć Najśw. Sakramentu.

Obowiązkiem katolików jest bronić z jak największą troskliwością wszystkich osób ze swego otoczenia, a przedewszystkiem robotników i ubogich, przed presyją wolnomyślnych stowarzyszeń; niech usiłują przyprowadzić tych biedaków do odwołania gwałtem wymuszonych zobowiązań, niech walczą wszelkiemi środkami prawnemi z nikczemnikami, usiłującymi pozbawić chrześcijańskiego pogrzebu tych, którzy przed śmiercią 'okazali pragnienie szczerego nawrócenia się do Pana Boga.

Katolicy francuscy starać się mają popierać fundacyją klasztoru Trapistów, jako zakonu w szczególny sposób francuskiego; winni również zwracać swą uwagę i dawać dowody czynnej miłości misyjom dominikańskim i jezuickim na Wschodzie, tembardziej, że misyje te walczyć muszą z propagandą angielską, amerykańską i niemiecką, i że z taką odwagą utrzymują w odległych tych krajach rozgłos imienia i honor Francyi.

Katolicy, stosownie do rad udzielonych przez bardzo wielu najprzewielebniejszych Biskupów, unikać winni, wedle możności, w ceremonijach religijnych, a w szczególności przy ślubach i pogrzebach, muzyki świeckiej, zbyt licznych bukietów

i wieńców, nie odpowiadających powadze miejsca świętego.

Korzystać należy ze zorganizowanej już po departamentach służby kolporterskiej, dla rozszerzania katolickiej prasy codziennej i tygodniowej i dla propagowania innych dobrych publikacyj, a w szczególności kalendarzów.

Wszyscy chrześcijanie mają obowiązek starać się o uzyskanie od towarzystw kolei żelaznych winnej czci dla kościelnych przepisów o spoczynku niedzielnym.

Niechaj chrześcijańscy akcyjonaryjusze, złączywszy swe starania, wymódz usiłują powstrzymanie przez całą niedzielę ruchu kolejowego na linjach ubocznych i zakaz wszelkich prac, które mogą być odłożonemi na dzień następny.

Adwokaci i prawnicy katoliccy dziś już przygotowywać się mają do wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie, zwołanym do Paryża, pracując w szczególności nad memoryjałem, opartym na gruntownem studyjum istniejącego u nas prawodawstwa, a wykazującym, że niepodobna jest wyznaczyć inny jaki dzień, niż niedzielę, na spoczynek tygodniowy.

Przepisy prawa z 1874 r., które zapewniają dzieciom, pracującym po fabrykach, spoczynek niedzielny i wolność spełniania obowiązków religijnych, zachowane być powinny w nowem prawie, które niebawem poddane ma być izbom do uchwalenia.

Katolicy mają obowiązek pamiętać o długu, zaciągniętym względem dusz tych, którzy za nich umierają; dlatego winni dołożyć możliwego starania, aby setki tysięcy marynarzów i żołnierzów obdarzone zostały taką przynajmniej wolnością w wykonywaniu przepisów swej religii, jakiej udzielono nielicznej garstce żołnierzów żydowskich.

Wreszcie katolicy francuscy wyrażają życzenie, aby stowarzyszenie „Modlitwy i grobów“ prowadziło dalej, z pomocą stowarzyszenia „Żołnierzów i marynarzów“, rozpoczęte przez siebie dzieło, i stawiało, mianowicie na polach bitw w Tonkinie, odpowiednie pomniki, zapewniając duszom poległych tamże żołnierzów i marynarzów, skuteczną pomoc przez Msze św. i modlitwy.

Niemcy. Żydzi w prasie berlińskiej. Dziennik berliński „*Volk*“ podaje następujące obliczenie: „*Berliner Tageblatt*“ należy do żyda Rudolfa Mosse. W redakcyi tego pisma pracują: redaktor główny Levysohn (żyd ochrzczony); dalej: Wiener, Hirschberg, Lorenz, Mossner, dr. Peris, dr. Wolff, — wszyscy żydzi. Jeden tylko pracuje między nimi chrześcijanin i niemiec z rodu, dr. Horn. „*Berliner Ztg.*“ należy do żyda Ullsteina, redaguje ją żyd Wisberger. „*Abendpost*“ należy do tegoż żyda Ullsteina; redaktorem jest Frankenberg, żyd. Dziennik „*Börsencourrier*“, założony przez żyda Davidsona, sprzedany został towarzystwu akcyjnemu; wszystkie akcyje są w ręku żydów. Pomiędzy redaktorami wymienimy tylko Landau'a, żyda; dziennik ten zupełnie wpływom żydowskim oddany. Redaktorem „*Börsenzeitung*“ jest żyd Konewka. „*Vossische Ztg.*“ ma cały szereg współpracowników żydowskich. Redaktorem „*Neueste Nachrichten*“ jest dr. Rosendorf, nakładcą Wolff, obadwa żydzi. Właścicielem „*Neue Börsenzeitung*“ jest bankier żydowski Treuherz. „*Kleine Journal*“ należy do żyda Spitz'a. Nakładcą „*National Ztg.*“ jest dr. Salomon, redaktorami jej są Dernburg i Kobner, żydzi z pochodzenia. Ma w niej udział pieniężny żyd, bankier Bleichröder, równie jak i w „*Norddeutsche Allg. Ztg.*“,

której akcyje w większej części są w jego rękach. *„Volkszeitung“* przez 30 lat redagował żyd Bernstein, potem Holdheim, syn rabina. Teraz większa część akcyi tego pisma jest w ręku Cohn'a z Neuendorfu. *„Morgenzeitung* i *Montagsblatt“* są własnością żyda Mosse. *„Berl. Pol. Nachr.“* wydaje żyd Schweinburg. *„Freisinnige Ztg.* i *Reichsfreund“* należą do towarzystwa akcyjnego Fortschritt, którego akcyje są po większej części w rękach żydowskich. *„Reichsblatt“* znowu należy do żyda Mosse. Główny redaktor *„Berliner Presse“*, Stein, jest żydem. Żyd Mosse wziął w dzierżawę dział ogłoszeń w następujących pismach, i tym sposobem wielki wpływ wywiera na nie: *„Kladderadatsch“*, *„Bazar“*, *„Zur guten Stunde“*, *„Post“*, *„Tagl. Rundschau“* i w wielu pismach fachowych. Nareszcie pismo socyjalno-demokratyczne *„Volksblatt“*, należy do żyda Singera.

Polska. O unitach, zesłanych do gub. Orenburgskiej, otrzymuje *Dziennik Poznański* kilka listów, które przeważnie, a nawet dosłownie zawierają te same szczegóły, które znane już są czytelnikom naszym z zakomunikowanych przez ks. Chotkowskiego „Listów Unitów.“ Przytaczamy więc za *Dziennikiem Poznańskim* tylko kilka nowych szczegółów. I tak w liście noszącym jeszcze datę 27 grudnia 1887 r. czytamy:

„Wszystkich Unitów, którzy skazani byli do gubernii orenburgskiej na Podlasiu, namawiano, by przyjęli prawosławie, obiecując im złote góry. Ponieważ żaden z Unitów nie zgodził się na przyjęcie prawosławia, zakuto ich w kajdany i przez Brześć wywieziono do gubernii orenburgskiej. — W Smoleńsku wtrącono ich do więzienia z kryminalistami, skąd, po tygodniowym pobycie, wywie-

ziono do Moskwy. W Moskwie przebyli także tydzień w więzieniu, a następnie, po przybyciu do Niżnego Nowgorodu, parostatkiem odwieziono ich do Permy. W Permie także w więzieniu z kryminalistami pozostawali 16 dni. W Ekaterynburgu znowu zatrzymano ich w więzieniu tydzień. Z Ekaterynburga pieszo pod konwojem przyprowadzono Unitów do Czelaby, miasta powiatowego w gub. orenburgskiej. Podróż trwała 20 dni. — Z Czelaby na furmankach odwieziono Unitów do Rutyrska. W zachowaniu się władz z Unitami uderza chęć dokuczania im na każdym kroku. Unici odbywają podróż po kilka miesięcy, zatrzymują się bez żadnej potrzeby w każdem więzieniu w mieście po kilka, a nawet kilkanaście dni. Unitów wtrącają do więzienia razem z kryminalistami i każą odbywać podróż, trwającą 20 dni, chociaż między nimi znajdują się ich kobiety, dzieci i starcy, i chociaż Unici odbywali podróż, wbrew wszelkiej logice i sprawiedliwości, na własny koszt, gdyż zawiadomiono ich, że wszelkie wydatki na podróże rząd wróci z ich gruntów, sprzedanych przez licytacyją na Podlasiu. — Unici nie są też uwolnieni od służby wojskowej; chociaż skazani na więzienie i wygnanie, według prawa, nie podlegają powinności wojskowej. Już w gubernii orenburgskiej Józefa Morchonowicza powołano do odbywania powinności wojskowej.“

List zaś z czerwca b. r. (gmina Nowotroilka, wieś Isajewo) donosi:

Unici cierpią tu głód, gdyż nietylko nie dają im na życie, lecz włościjanie wypędzają ich z mieszkań. Ze wsi nie wypuszczają Unitów ani na krok. Nie mogą nawet żebrać, gdyż nie dają im paszportów, muszą więc pozostawać na wsi, nie mając prawa z niej się wydalać. Unici uprosili żonę byłego ministra Timaszowa, aby wręczyła od nich

prośbę carowej, w drugi dzień Wielkiejnocy. Z Petersburga otrzymano tu wiadomość, że prośba ta rzeczywiście wręczoną została carowej — ale dotychczas smutne nad wyraz położenie w niczem się nie zmieniło.

W maju były tu takie mrozy, że w okolicy Isajewa zmarzł człowiek.

Unitom brak najniezbędniejszych potrzeb — nie mają odzienia, doznają głodu i nie mogą nic zarobić Trzy lata panuje tu już straszny głód z powodu nieurodzajów, a i w tym roku nie ma nadziei na lepsze.

2. Z Warszawy piszą do „*Germanii*“ co następuje:

„Istnieje tutaj główny szpital wojskowy, który, dla nazwy dzielnicy, w której jest położony, nazywa się „Ujazdowski.“ Przy budowie szpitala pobudowano także dla żołnierzów wyznania katolickiego osobną kaplicę. Dotąd administracyja wojskowa okazywała dosyć tolerancyi, dbając również o religijne potrzeby chorych żołnierzów katolickich. Ustanowiono bowiem osobnego wojskowego kapelana katolickiego i służbę katolicką. W czerwcu r b. jednak kaplicę zniesiono, a kapelana przeniesiono. Obowiązki kapelana nakazano odtąd pełnić proboszczowi kościoła św. Aleksandra, nie przyznając mu za to żadnego wynagrodzenia.

„Na pozór rozporządzenie to wygląda dość niewinnie — ale inna sprawa zasługuje tutaj na uwagę. Opieka nad chorymi żołnierzami powierzoną obecnie została t. zw. „Siostrom Elżbietankom.“ Jestto „patryjotyczne stowarzyszenie pań“, którego członkowie wszyscy są wyznania schizmatyckiego. Odkąd Hurko został gienerał-gubernatorem warszawskim, i żona jego, Maryja Andrejewna stanęła

na czele tego towarzystwa, nie wolno przyjmować do towarzystwa członków katolickich. Gdy chory żołnierz zażąda księdza, zależy to od schizmatyckiej dozorczyni, czy po niego zechce posłać lub nie. Zwykle posyła ona po schizmatyckiego popa, który usiłuje dowieść choremu, że żołnierz rosyjski powinien tę samą wyznawać wiarę, co jego pan i car.

„Gdy taka „konwersyja" się powiedzie, „Elżbietanka" otrzymuje 25 rubli remuneracyi od rządu, i to z t. zw. fundaszu religijnego, który powstał z konfiskaty kościelnych dóbr katolickich. Jeżeli jednak chory okaże się stałym w swej wierze, to jeszcze nie porzuca się tak prędko nadziei pozyskania premii, gdyż chorego mimo to może się uda „nawrócić." Nawet i wtenczas, gdy chory nie chce nic wiedzieć o wierze prawosławnej i usilnie się domaga sprowadzenia mu księdza katolickiego, skutek jeszcze jest bardzo wątpliwy.

„Jeżeli pielęgnująca chorego „Elżbietanka" litościwsze ma serce, posyła ostatecznie po księdza. Droga jednak do kościoła św. Aleksandra nie jest krótką, bo wynosi jeden kilometr — i zanim służący zajdzie i powróci z księdzem, upłynie przynajmniej godzina. Tymczasem parafija św. Aleksandra liczy 22.000 dusz, a ma tylko 5 księży. Często jednak przy tym kościele jest tylko 4 księży, że zaś pracy mają aż zanadto, tego nie potrzeba dowodzić. Łatwo się więc zdarzy, że chory umiera, zanim ksiądz nadejdzie.

„Co się jednak dzieje, gdy chory żołnierz katolicki straci przytomność i nie może żądać księdza? Otóż przywołuje się wtenczas po prostu popa; ten udziela choremu ostatnich Sakramentów, żołnierz zostaje zapisany, jako prawosławny i jako taki zostaje pogrzebany.

„Metropolita prawosławny może się więc stąd

w swych sprawozdaniach rocznych pochwalić, iż prawosławna wiara pomiędzy żołnierzami się szerzy."

„Wobec tego wszakże jesteśmy bezsilni."

---

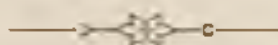
3. P. (Nowe zakłady dobroczynne z ofiar księcia Aleksandra Lubomirskiego) powstaną niezadługo w Galicyi. Szlachetny i szczodry ten pan złożył na rękę Księcia Biskupa krakowskiego milijon franków na zakład dla zaniedbanych dziewcząt. Jeszcze przed ujawnieniem szerszemu ogółowi wiadomości o tym prawdziwie książęcym darze, zakupiono już w tym celu 28 morgów gruntu, i architektowi p. Karolowi Zarembie polecono sporządzić odpowiednie plany na budynki. Jest to już druga z kolei ofiara tego czcigodnego dobroczyńcy. Ks. Lubomirski przed kilku bowiem laty ofiarował kwotę dwóch milijonów franków na schronienie dla moralnie zaniedbanych chłopców, plany zaś na ten zakład dopiero teraz zostały zatwierdzone, i budowa gmachu rozpocznie się w marcu roku przyszłego. Osada dla dziewcząt znajdować się będzie w Łagiewnikach, pod Krakowem.

---

4. Zakaz. Biedna Litwa, żyjąca od tylu lat pod grozą ustaw wyjątkowych i bezprawia, dotkniętą została znowu nowem rozporządzeniem satrapy wileńskiego, Kochanowa, którego irytują uroczyste powitania Biskupów katolickich przez lud wierny, do wiary przywiązany. Oto najświeższy jego ukaz:

Uznając za potrzebne, ze względu na zachowanie porządku i przystojności publicznej, podać urządzane przez osoby prywatne, stowarzyszenia i instytucyje wszelkiego rodzaju obchody pod kontrolę, widzę konieczność wydania, na zasadzie Najwyższego rozkazu z dnia 13 lipca 1876 r., następującego postanowienia, obowiązującego wszystkich bez wyjątku mieszkańców gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej: nikt i w żadnym wypadku nie ma prawa, bez speyjalnego na każdy raz pozwolenia zwierzchności policyjnej, urządzać iluminacyj, łuków i bram tryjumfalnych, wystawiać flag dla ozdoby i w ogólności po za wewnętrznemi granicami swego mieszkania urządzać jakichbądź obchodów i uroczystości. Obok tego, w wypadkach, kiedy otrzymanem zostanie pozwolenie zwierzchności policyjnej na wystawienie flag dla ozdoby, flagi powinny być wyłącznie takie, jakie są ustanowione przez Najwyższy rozkaz z dnia 28 kwietnia 1883 r. Za niewykonanie niniejszego postanowienia obowiązującego, winni pociągani będą do odpowiedzialności prawnej.

Wobec tego ukazu policyja nie poważy się dać pozwolenia na uroczyste przyjęcie Biskupów, chyba, że to będzie biskup prawosławny, ale wtenczas lud z własnej inicyjatywy bram stawiać nie będzie.



Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Rozmowy katechizmowe dziadka z wnukami przez **O. Prokopa,** Kapucyna. Warszawa (druk Niemiery) 1889, str. 97 w 8-ce. Cena 29 ct.

Męki Pańskiéj prosty wykład według opisu świętych Ewangielistów z przydaniem krótkich modlitw przez **św. Alfonsa Liguorego,** biskupa i doktora Kościoła (**tłóm. O. Prokopa, Kapucyna.** Wydanie drugie. Warszawa, 1890 str. 106 w 16-ce, (tenże). Cena 29 ct.

Jak nas ukochał Jezus, czyli pobożne męki Pańskiéj rozmyślania, przez **św. Alfonsa Liguorego,** (**tłóm. O. Prokopa, kapucyna),** z przydaniem Drogi krzyżowéj O. Prokopa, wydanie trzecie. Warszawa, 1889, str. 321, w 8-ce. Cena 81 ct.

— Wydaliśmy świeżo:

1° **trzecie,** poprawne wydanie dziełka pod tyt: **„Nowenna najskuteczniejsza",** czyli dziewięciodniowe nabożeństwo **do Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy,** przez **Wiel. O. Saint-Omer,** Redemptorystę ułożona, a z francuskiego języka za pozwoleniem zwierzchników przez **O. Bernarda Łubieńskiego** tegoż zgromadzenia przetłumaczona; z obrazkiem M. Boskiéj Nieustającéj Pomocy. Cena egzemplarza kartonowanego z tytułem złoconym, wynosi 25 centów, zaś w **bardzo ozdobnéj oprawie,** w płótno angielskie różnych kolorów, z tytułem złoconym i czarnym, (kwiat niezapominajki) i z brzegami złoconemi, wynosi tylko 45 centów. W ciągu bardzo krótkiego czasu rozchodzi się już trzecie wydanie téj prześlicznéj książeczki, zawierającéj przy każdym dniu nowenny, obok modlitw i ćwiczeń pobożnych, p r z y k ł a d y nadzwyczajnych łask i cudów, doznanych za przyczyną Najśw. Maryi Panny Nieu-

stającej Pomocy. Dziś cieszyć się trzeba, że tej wewnętrznej wartości ulubionej książeczki, godnie odpowiada i zewnętrzna szata.

2° **Obrazek dwukartkowy Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy**, zawierający: Hymn bardzo piękny, do Niej ułożony przez znaną czytelnikom „Echa" poetkę p. M. O. S., dalej bardzo rzewną modlitwę i westchnienia strzeliste do Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy św. Alfonsa, za które udzieliła Stolica Apostolska 300 dni odpustu. Cena egzemplarza wynosi 2 centy, cena tuzina 20 centów, i wreszcie cena 100 sztuk 1 złr. 50 ct.

3° **Obrazek dwukartkowy Oblicza Pana Jezusa.** Jestto już drugie, **powiększone** wydanie prześlicznych modlitw z Pisma świętego, zakończonych rzewną inwokacyją do M. B. Częstochowskiej i świętych naszych Patronów o ratunek dla ludu wiernego, cierpiącego prześladowanie za wiarę, za tych nieszczęśliwych naszych Unitów, gnębionych przez schizmę i wysyłanych gwałtem w głąb Rosyi. Cena egzemplarza taka, jak obrazka Najśw. Panny Nieustającej Pomocy.

4° Drugie wydanie **obrazka dwukartkowego: Oficyjum serafickie,** zawierającego rozmyślania Męki Pańskiej, podzielone na godziny kanoniczne dla użytku wszystkich wiernych, a szczególniej Braci Tercyjarzów św. Franciszka. Cena egzemplarza taka sama, jak dwóch obrazków poprzednich.

5° Jednokartkowy **Różaniec Serca Jezusowego,** (który odmawiać można na zwykłym różańcu), zawierający króciutkie westchnienia i afekty, do których Stolica św. tak wielkie przywiązała odpusty,. że, odmawiając ten Różaniec, **w kilku minutach można zyskać więcej niż 20.000 dni odpustu**, który można ofiarować także za dusze w czyśćcu.

Cena sztuki 2 centy, tuzina 20 centów, a setki tylko 1 złr. w. a.

Nekrologija.

— Dnia 20 lipca r. b. umarł O. Bonifacy Baryłkiewicz, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, administrator parafii Rusiec, w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej.

— W Kaliszu umarł 13 sierpnia r. b. brat Libury Amandowicz, ze Zgromadzenia tamtejszych O. O. Reformatów.

— O. Edmund Gumkowski, ze Zgromadzenia OO. Bernardynów, umarł 13 września r. b. w Warcie, w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka" przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 1 listopada 1889 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 4835.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 2 listopada 1889 r.

Książę Biskup
† *Albin*

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Listopad.

1. Wszyscy Święci.
2. Dzień zaduszny.
3. Św. Malachijasz b. w.
4. Św. Karol Boromeusz Kard. w. i bł. Helena Enselmini p. II. Z.
5. Bł. Rajner w. I. Z.
6. Bł. Felicyjana Meda. p. II. Z.
7. Bł. Bernardyn z Fossa w. II. Z.
8. Bł. Jan Duns Scot w. I. Z.
9. Św. Teodor m.
10. Św. Andrzej z Avellino w.
11. Św. Marcin b. w. i Opieki N. M. P.
12. Św. Dydak w. I. Z. i bł. Jan de la Paia w. III. Z.
13. Św. Homobon w.
14. Bł. Gabryjel Feretti w. I. Z.
15. Św. Giertruda p.
16. Św. Agnieszka z Assyżu p. II. Z.
17. Bł. Sałomea p. II. Z.
18. Św. Stanisław Kostka w.
19. Św. Elżbieta wd. III. Z.
20. Św. Feliks de Valois w.
21. Ofiarowanie N. M. P.
22. Św. Cecylija p. m.
23. ŚŚ. Klemens p. i Felicyta m.m. oraz bł. Witold w. III. Z.
24. Św. Jan od Krzyża w.
25. Św. Katarzyna p. m. i bł. Elżbieta ze Szwabii p. III. Z.
26. Św. Leonard z Portu Maurycego w. I. Z.
27. Bł. Delfina de Glandeves p. III. Z. i bł. Rajmund z Lulle m. III. Z.
28. Św. Jakób z Marchii w. I. Z.
29. Wszyscy Ś. Ś. Familii Serafickiej.
30. Św. Andrzej ap.